

Wojciech Wrzosek

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

## O Andrzeju Wierzbickim

Poznałem Andrzeja Wierzbickiego prawie pięćdziesiąt lat temu. Jako student i seminarzysta uczestniczyłem w przedsięwzięciach naukowych trzech mistrzów: Andrzeja Feliksa Grabskiego, Jerzego Maternickiego i Jerzego Topolskiego. Przez wiele lat znajdowałem się w trójkącie oddziaływań tych trzech szkół.

Ci trzej Profesorowie to trzy orientacje w polskiej teorii i historii historiografii. Andrzej Wierzbicki, gdy kończyłem studia, był już po doktoracie, był dobrze znanym i uznanym uczestnikiem seminariów. Kojarzono go wówczas jako ucznia i przyjaciela profesora Grabskiego. Podzielał on z nim zainteresowania dziejami polskiej historiografii nowożytnej i najnowszej, francuskiej nauki historycznej i rosyjskiego piarstwa historycznego.

Profesor Wierzbicki z racji zadawnionych związków historiografii polskiej z polską myślą historiozoficzną i polityczną czasów zaborów wpisuje się jednocześnie w warszawskie skłonności do historii idei. Kierował nie bez powodzenia Pracownią Dziejów Myśli Społecznej i Politycznej w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. Dlatego też dzieje historiografii polskiej, których był czołowym znawcą, w jego wydaniu określić można jako dzieje myślenia historycznego. Był *de facto* prekursorem – jak dzisiaj powiedzieliśmy – historii intelektualnej.

Klasycznym przykładem autorskiego splecenia tych nurtów myśli historycznej jest praca *Groźni i wielcy. Polska myśl historyczna XIX i XX wieku wobec rosyjskiej despotii*<sup>1</sup>. To dzieje polskiego myślenia od „despotii północnej” do czasów „despotii wschodniej”. Jego refleksja rozciąga się od Niemcewicza aż po Leszka Kołakowskiego. Przypomnienie polskiej myśli o Rosji to dzisiaj ożywcze idee dla

---

<sup>1</sup> A. Wierzbicki, *Groźni i wielcy. Polska myśl historyczna XIX i XX wieku wobec rosyjskiej despotii*, Warszawa 2001. Przejrzałem notatki z lektury z 2000 r., zająłem już także w inne fragmenty, które zainteresowały mnie dzisiaj, w czasach haniebnego wojny, której sprawcą jest dzisiejsza despotia rosyjska. Egzemplarz z dedykacją Autora: „Drogi Wojtku przyjmij tę książkę wraz z podziękowaniami autora i Wydawnictwa za przychyłność i pomoc w jej wydaniu, Andrzej Wierzbicki”; tamże, s. 1.

współczesnych historyków, politologów i publicystów. Niektóre konkluzje Andrzeja Wierzbickiego brzmią jak *memento mori* dla aktualnych wydarzeń.

Orzekając, że droga dziejowa Rosji prowadziła od despotii (od białego do czerwonego caratu), znaczna część przedstawicieli polskiej myśli historycznej odwołała się do określonego zbioru cech, mających trwale, a w końcowych wypadkach wręcz fatalistycznie wpływać na rosyjską odmienność. Imperialność, agresywność, wszechwładza deifikowanego niemal despoty, ubezpodmiotowienia jego poddanych, militaryzacja struktur państwowych, skorumpowana machina biurokratyczna, cesaropapizm dający nadzór władcy nad obowiązującą religią (ideologią), strach, terror jako nieodłączne instrumenty sprawowania władzy – to tylko niektóre z elementów wpisywanych w rosyjski syndrom. Jego ogólna struktura oparta była w gruncie rzeczy na dwudzielnym schemacie, zarysowanym jeszcze w XVI wieku przez S. Herbersteina, który z jednej strony wyodrębnił elementy charakteryzujące sposób sprawowania władzy, z drugiej zaś tzw. rdzenne cechy ludu – jego „duszę”, „naturę”, „usposobienie” czy w końcu „charakter”. Były to dwie warstwy nawzajem się dopełniające. Despotyczny rząd stanowił dopełnienie poddańczego usposobienia ludu i na odwrót<sup>2</sup>.

\* \* \*

W moich wspomnieniach pamiętna pozostała konferencja w Kazimierzu nad Wisłą, organizowana przez prof. Jana Pomorskiego. Zachowały się zdjęcia z wysokich miejsc nad rzeką. Spacery po rynku, ognisko. Pamiętamy Andrzeja Wierzbickiego, jego literacką swadę, tyrady wygłaszane tubalnym barytonem. Historiograficzny polot i humanistyczna erudycja wzięta bodaj od klasyków gatunku.

Zacytuję trzy fragmenty z moich starych *Wycinanek*, anegdot z życia akademickiego, które dowodzą, jak Andrzej Wierzbicki współtworzył klimat, legendę naukową i obyczajową środowiska.

Powszechnie lubiany profesor, zaproponował zakończenie dyskusji na protokole rozbieżności w sprawie statusu poznawczego metafory historiograficznej i mitu historiograficznego, z powodu „konieczności – jak to się wyraził – udania się do sklepu monopolowego w celu uzupełnienia zapasów płynów koszernych”. Argumentował, że wspomniany spór „o status statusu...” można będzie dokończyć kiedy indziej, a sklep zamykają za pół godziny. Przewodniczący obradom uznał sprawę za nadrzędną i zamknął posiedzenie. Oto przykład wyższości konsensusu nad protokołem rozbieżności.

Idziemy przez rynek w Kazimierzu Dolnym. Szef ciągnie nas do kawiarni na – jak zwykle – słabą niesłodzoną herbatę i postne ciastko. Nie, powiada legendarny profesor: my musimy iść do apteki i wskazuje na drugą stronę rynku, gdzie obok apteki, święci pełnym blaskiem witryna sklepu monopolowego.

W sklepie – z „wodą ognistą” – profesor zarządza zakup na wieczór dwóch butelek wódki o pojemności 3/4 litra każda. My młodzi adepci wszelakich sztuk wyzwolonych, oponujemy, panie profesorze, po co tyle, gospodarz konferencji stawia dzisiaj na ognisku beczkę piwa... Kto to wypije? Na to profesor zgadza się i koryguje zamówienie: poproszę cztery półlitrowki...<sup>3</sup>

<sup>2</sup> Tamże, s. 243.

<sup>3</sup> W. Wrzosek, *Wycinanki*, Poznań 2010, s. 26–27.